



## Kontrola

MUZEU  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

ul. WARSZAWSKA 100

Niema chyba większych przeciwników wszelkiego szablonu, jak wykładowej taktyki w szkołach i kursach wojskowych. Zawsze godzą się na każdą szybko powziętą i w zdecydowany sposób przeprowadzoną decyzję. Tem lepszym jest dla nich rozwiązanie pewnego założenia, im więcej mieści ono w sobie indywidualnego ujęcia.

Nie jest przesadą twierdzenie, że służba graniczna to nieprzerwana wojna. Wojna o ciągle zmieniających się elementach, z prawdziwym i żywym nieprzyjacielem, nie zaś plac ćwiczeń, z wiecznie temi samymi założeniami terenowymi i martwymi chorągiewkami, pozorującymi nieprzyjaciela. Wojny tej nie można wygrać, jeśli prowadzić się ją będzie w sposób szablonowy i bezduszny.

Powiedzieliśmy w poprzednim artykule (Nr. 25 „Szablon i kontrola”), że w służbie granicznej najniższą jednostką taktyczną stanowi strażnik, że zatem szeregowy Straży Granicznej wyposażony być powinien w jak najdalej idącą samodzielność i nieskrępowaną inicjatywę.

Wielu mniej uważnych czytelników wnioskuje z wagi, jaką przykładamy do roli samodzielności u strażnika granicznego mogłoby nabrać błędnego przekonania, że wyłączamy tem samym potrzebę wszelkiej kontroli w naszej służbie. Z naciskiem zatem musimy oświadczyć, że kontrolę uważamy za czynnik nie mniej ważny w służbie granicznej, jak zarządzenie i wykonanie służby.

Sięgnijmy znowu do analogii z wojskiem, kontrolowanie w naszej służbie odpowiada dowodzeniu. Dowódca nie tylko ustala plan poszczególnej operacji, ale aby zwyciężyć musi ten plan wykonać, musi umieć doprowadzić podległe jednostki aż do ostatniego żołnierza do zgodnego ze swą wolą wykonania potrzebnych działań. W służbie naszej, w której w przeciwieństwie do wojska przełożony nie ma swego oddziału „w garści”, jak to się mówi, w której zatem nie może przejąć w oddział swej woli bezpośrednio, dowodzenie bez objazdów inspekcyjnych byłoby dowodzeniem dosłownie „papierowym”. Kontrola więc jest pierwszej wagi elementem naszej służby.

Przejdźmy jednak od porównań do przedstawienia zadań kontroli, spróbujmy określić, jaką kontrola powinna być, a jaką nie powinna. Przez kontrolowanie przełożony ma stwierdzić zgodność między ogólnym celem służby i wydanymi rozkazami, a czynnościami wykonywanymi przez podwładnych. Ma czuwać nad tem, by działania poszczególnych jednostek wzajemnie wiązały się z sobą i najkrótszą drogą prowadziły do celu. Ma utrzymać podwładnych w stanie ciągłej gotowości bojowej, dbając o ich wyszkolenie i wysoki poziom dyscypliny. Kontrola sięga głęboko do podstaw naszej służby i źle pojęta, wyrządza nieobliczalne szkody. Kontrola szablonowa sprowadza za sobą szablon w wykonaniu służby.

Z czasów dawniejszych, przed Strażą Graniczną, podamy kilka typów niedobrych organów kontrolujących:

1. Kontroler pustych placówek. Władza ówczesna określiła normy kontroli w ten sposób, że poszczególnym przełożonym poleciła tyle to a tyle razy w ciągu miesiąca „zlustrować” wszystkie placówki. Co było robić? Konia do bryczki i jazda od placówki do placówki. Górna i dolna skrytka. Dziennik i lista prezencyjna. Data, imię i nazwisko. Wszędzie to samo, tak, że kontrolę z czasem sam koń mógł przeprowadzić, niekierowany bowiem włókł się znanymi drogami, bez hamowania stając zawsze w tych samych miejscach.

2. Kontroler przydrożny. Na innym odcinku granicy inne obowiązywały normy: każdego strażnika należy tyle to i tyle „razy w miesiącu skontrolować w służbie, w tem tyle razy w dzień, tyle zaś w nocy. Proste wyjście: na określone dni służbę zarządzało się w ten sposób, że strażników, których trzeba było skontrolować, ustawiało się wzdłuż drogi, co kilkadziesiąt, czy kilkaset kroków. Doświadczony koń sam zatrzymywał się, notowało się nazwisko skontrolowanego, punkt i godzinę. Dla odmiany, gdy brakowało ilości kontroli, najniepotrzebniej w świecie i w najmniej właściwym miejscu zarządzało się obławę, podczas której dokonywało się „kontroli”.

3. Kontroler wycieczkowiec. Chodziło o wyjeżdżenie określonej ilości godzin. Samemu dłuży się jazda, brało się więc kogoś z rodziny czy znajomych, wybierało się drogę wśród pięknych pejzażów. Wyjeżdżało się rano, zjadało obiad na łonie natury lub u znajomego obywatela, powracało wieczorem. Nawinął się po drodze strażnik, to i owzem: „pisz pan kontrolę!”

4. Pozeracz kilometrów, albo latający holender. Władza kładła nacisk na przebyta ilość kilometrów. Chodziło przytem o diety. Dalejże zatem w świat, z wiatrem w zawody. Dzisiaj tu, jutro tam, tu się wpisał, ówdzie zwymyślał, byle prędzej, byle dalej! 100, 200, 500 km...

5. Kontroler kaligraf. Dla tego cała służba ścigała się do kancelarii. Godzinami przeglądał zupełnie zbędne często zapiski. Karał surowo za każdą najmniejszą plamkę lub przekreślenie. Podwładnych uczył kaligrafii. Mniejsza o to, co pisać, byle pisać, głównie zaś by pisać pięknie.

Przedstawione typy może są cokolwiek prze-

sadzane, są jednak prawdziwe. Ostro je naświetliłszy, by wyraźniej podkreślić wady złe pojętej kontroli.

Do absurdu prowadzi ustalanie i przestrzeganie ścisłych norm kontroli. W stopniu wyższym niż strażnik zaufaniem władzy służbowej cieszyć się powinien każdy przełożony. Wyniki jego pracy mierzyć się powinno nie ilością godzin czy kilometrów, lecz wynikami służbowymi i stopniem bezpieczeństwa powierzzonego mu odcinka granicy. Służba graniczna, podobnie jak taktyka w wojsku, nie da się ująć w stałe i niezmiennie formułki i szablony. Musi być traktowana rzeczowo, nie formalnie. Nie można jej jak buchalterji zamknąć w poliniowanych ksiązkach i wykazach.

Jak uniknąć szablonu przy kontroli? Każda czynność kontrolującego powinna być dokładnie przemyślona. Podobnie jak strażnik wychodząc do służby musi mieć przed sobą konkretne zadanie, tak i organ kontrolujący przed rozpoczęciem kontroli przemyśleć powinien i ustalić dokładny plan działania. I tak jeden objazd poświęcić powinien na inspekcję stanu wykszolenia, drugi na zbadanie i przedyskutowanie celowości zarządzeń służbowych, kontrolę gospodarki i administracji pieniędzmi i siłkarbowymi i t. d., i t. d. Każdy dział służby skontrolować gruntownie i szczegółowo, by nie uszło jego uwagi. Lepiej mniej a dokładniej, niż dużo, lecz tylko powierzchownie. Program kontroli uwzględniający powyższe zasady przygotować należy na określony, zależnie od jednostki dłuższy, lub krótszy przeciąg czasu, i ściśle się go trzymać. Zależnie od jednostki także, kontrola obejmować będzie mniej lub więcej działów służby. Złe jest, gdy kontroli za mało, niedobrze także, gdy jej zawiele: zbyt częsta kontrola jeśli nie jest uzasadniona wyjątkową potrzebą, wprowadza u podwładnych tylko stan szkodliwego podniecenia i oderwa ich od pracy.

W ten sposób rezultaty kontroli osiągnięte będą planowo, przestaną zaś być rzeczą przypadku, na którym, trzeźwo myślący człowiek nigdy niczego nie buduje.

Rezultaty świadczą, powtarzamy, o tem, czy organ inspekcyjny dobrze pełni swe obowiązki. Nie mając ścisłych norm, niech każdy powołany do kontroli po powrocie ze służby zapyta sam siebie: co swą ostatnią służbą osiągnąłem? Odpowie mu sumienie.

## Pułkowniku Nasz!

Gdy Ojczyzny wróg

Zerwie granic próg —

Wetrzymamy go z piersi murem

My, na czele z naszym Jurem,

Pomoże nam Bóg!

Jak lawina z gór,

Gęsty niby bór — w polu

Pójdzie naprzód Korpus Straży

By powstrzymać zasęp wroży,

A na czele Jur.

**MUZEUUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

... WARSZAWA ...

Pójdzie z wrogiem w tan  
 Nasz bagnetów lan  
 Gdy zagrają nam maszynki.  
 Nic, że płaczą gdzieś dziewczynki.  
 Zniszczym wroga plan.

Pułkownika nasz!  
 Dzielnych chłopców nasz!  
 Korpus Straży jest gotowy  
 Za Ojczyznę oddać głowy.  
 Niechaj tyje Straż!

**MUZEUM**  
 Polskich  
 Formacji  
 Granicznych  
 W. W. WŁADYSŁAWA KAGOLEK

hen.

## Kazimierz Pułaski

150 lat mija w tym roku od chwili śmierci na ziemi amerykańskiej Kazimierza Pułaskiego. Był on jednym z najlepszych żołnierzy polskich. Kiedy pod słabymi rządami ostatniego króla, Polska zaczęła się chylić ku upadkowi, kiedy wzrastające wpływy rosyjskie zwiastowały rychłą utratę niepodległości, Kazimierz Pułaski z garstką szczerych patriotów pochwylił za broń, by ratować zagrożoną Ojczyznę. Tak powstała t. zw. konfederacja barska, związek obywateli szczerze swój kraj miłujących, w ten sposób uczyniony został pierwszy wysiłek w celu zrządzenia obcego jarzma, wysiłek ciągnący się poprzez powstanie Kościuszki, Legiony Napoleońskie, powstania z lat 1831 i 1863, i wreszcie Legiony z 1914 roku, przez lat 150, aż do chwili odrodzenia Polski.

Wzór odwagi i cnót rycerskich, Pułaski nie znał szczęścia w życiu. Z powodu braku poparcia przez cały naród zbrojna akcja Pułaskiego i konfederatów barskich została przez Rosję zgnieciona.

Nie znajdując w Ojczyźnie warunków do walki o wolność, Pułaski emigruje z kraju. Bierze po stronie tureckiej udział w wojnie rosyjsko-tureckiej, potem na wieść o wojnie o wolność na drugiej półkuli, którą zrozpaczeni Amerykanie wydali Anglikom, wyjeżdża do Ameryki północnej, gdzie zaciąga się do szeregów armji amerykańskiej.

Początkowo dowodzi oddziałem kawalerji, następnie staje na czele utworzonego przez siebie Legionu, większego oddziału samodzielnego. Słynie z odwagi i zdolności wojskowej w całej Ameryce. Stacza kilka zwycięskich potyczek z Anglikami, aż w jednej z nich ginie, raniony odłamkiem granatu, w dniu 9 października 1779 r.

Wdzięczna Ameryka wystawiła Pułaskiemu kilka pomników, w tym roku zaś, w 150 rocznicę przygotowywa się w Ameryce wielki obchód ku czci wielkiego bohatera.

Niemniej uroczycie czei Jego pamięć cała Polska.

## Odpowiedzialność honorowa oficerów Straży Granicznej

Wojskowa organizacja Straży Granicznej i skład osobowy jej korpusu oficerskiego ponad wszelką wątpliwość uzasadniają, konieczność istnienia w Straży sądów honorowych, któreby swoją działalnością utrzymywały na odpowiedniej wysokości poziom moralny korpusu oficerskiego. O potrzebie tej instytucji świadczy fakt, że sami oficerowie wielokrotnie zwracali się do swych władz przełożonych z prośbą o jak najrychlejsze unormowanie tej dziedziny naszego życia, sądy honorowe bowiem obok swej głównej funkcji — sążenia, — mają na celu udzielanie porad, wyjaśnianie wątpliwości i załatwianie sporów.

Istnienie sądów honorowych, dla oficerów Straży Granicznej, przesądza zresztą ustawa o Straży Granicznej. Odpowiedzialność dyscyplinarna w odniesieniu do oficerów Str. Gr. ogranicza się jedynie do wykroczeń i kar porządkowych. Uzupełnieniem odpowiedzialności dyscyplinarnej ma być odpowiedzialność honorowa, jak to wyrażenia wynika z brzmienia pktu 2 art. 61 rozp. Prez. Rzplitej o Str. Gr., który postanawia, że „stosunek służbowy oficerów Straży Granicznej ulega rozwiązaniu na

skutek prawomocnego orzeczenia oficerskiego sądu honorowego, oczekującego wykluczenie z korpusu oficerskiego sił zbrojnych państwa”.

Zacytowany artykuł przewiduje poddanie oficerów Straży Granicznej orzecznictwu wojskowych oficerskich sądów honorowych. Sądom tym na podstawie ogłoszonego w końcu r. 1927 Statutu Oficerskich sądów honorowych, oficerowie Straży Gran. i tak już podlegać mieli na równi ze wszystkimi oficerami rezerwy, statut bowiem jak wiadomo nie czyni pod tym względem różnicy między oficerami służby czynnej, a oficerami rezerwy, w stanie spoczynku i t. d.

Niestety, z przyczyn formalnych nie można na razie zastosować do oficerów Str. Gr. odnośnych postanowień statutu. Stoi temu na przeszkodzie ustawa o podstawowych obowiązkach i prawach oficerów, które zawiera sprzeczne w tym względzie w stosunku do statutu postanowienia, a która równocześnie z ogłoszeniem statutu miała być odpowiednio zmieniona, co jednak nie zostało dokonane.

Tak więc z wprowadzeniem w życie postanowienia art. 61 ust. o Str. Gr. trzeba będzie poczekać

do czasu, w którym zmieniona zostanie ustawa o podst. obowiązkach i prawach oficerów. Na okres zaś przejściowy, Pan Komendant Straży Gr., czyniąc zadość potrzebom służby, zdecydował powołać do życia osobne sądy honorowe dla oficerów Str. Gr.

Odpowiedni projekt jest już opracowany i ma

się ukazać w formie rozkazu Komendanta Str. Gr. Po zatwierdzeniu projektu nie omisszamy omówić go szczegółowo, tymczasem zaznaczamy tylko, że zasady sądów honorowych dla oficerów Str. Gr. opierają się ściśle na statucie oficerskich sądów honorowych.

INŻ. GŁOWACKI.

## Przyroda, przemysł, towaroznawstwo

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych  
BY WŁ. WIEDZIĘJANA SAG NISA

**Metale.** Metale są pierwiastkami. Są to ciała z wyjątkiem rtęci, w zwyczajnej temperaturze stałe, posiadają charakterystyczny połysk, są dobrimi przewodnikami elektryczności i ciepła. Metale dzieli się na szlachetne i nieszlachetne. Szlachetne odznaczają się piękną barwą, połyskiem i niezmiennością tych cech na powietrzu; składniki powietrza nie działają na nie chemicznie, nawet w stanie stopionym. Metale nieszlachetne nie mają tych zalet.

Rzadko metale występują w przyrodzie w stanie czystym, czyli rodzimym, najczęściej są połączone z innymi pierwiastkami w związki chemiczne. Te nazywamy rudami.

Z rud otrzymuje się metale zabiegami hutniczymi lub elektrolitycznymi. Zabiegi hutnicze polegają na tem, że rudę zmieszaną z odpowiednimi dodatkami, poddaje się działaniu wysokiej temperatury, w której odbywające się procesy chemiczne mają za zadanie wydzielić czysty metal. Coraz częściej używa się dziś do otrzymywania metali sposobów elektrolitycznych. Polegają one na tem, że rudę stopioną lub rozpuszczoną w płynach poddaje się działaniu prądu elektrycznego, a ten rudę rozkłada. Sposobem wytopienia względnie otrzymywania metali z rud zajmuje się metalurgia.

**Żelazo.** Wytapianie żelaza z rud odbywa się przeważnie sposobem hutniczym, w t. zw. wysokich piecach, a to celem wysuszenia jej, jeżeli jest tlenkiem; jeżeli jest zaś innym związkiem chemicznym, to prażenie ma na celu także i zamianę tego związku na tlenek. Wyprażona ruda, rozdrobniona w kawałki wielkości pięści i zmieszana z topnikami i domieszkami tworzy materiał na naboje do wysokiego pieca. Wysoki piec tworzy szyb murowany z glinki ogniotrwałej, wysokości 30 m. ubezpieczony rusztowaniem żelaznym. W  $\frac{1}{2}$  swej wysokości jest najszerszy. Ku dołowi silnie zwęża się. U dołu znajduje się skrzynia. Ku górze, zwężając się łagodnie, tworzy właściwy szyb zakończony u góry wylotem, zamykanym otwierającą się automatycznie ku dołowi lekką kłapą.

Początkowo wpytuje się do pieca sam koks. Gdy piec należycie się ogrzał, wpytuje się bez przerwy naprzemian pewną ilość ładunków rudy i taką samą ilość ładunków koksu. Do pieca wleca się rozgrza-

ne powietrze rurami, których ujścia znajdują się na granicy skrzyni i spadku.

Koks w piecu spala się energicznie i wytwarza temperaturę około 1400° C. W skrzyni są dwa otwory. Dolny zatykany gliną służy do wypuszczania stopionego żelaza, górnym otworem odpływa szlaka. Co 4—6 godzin robotnik przebija glinianą zatyczkę i wypuszcza nagromadzone w skrzyni płynne żelazo, kierując je do form, czyli rowków, zrobionych z piasku, w którym zastyga w podłużne bloki. Piec wysoki pracuje bez przerwy aż do uszkodzenia, dostarczając dziennie 150—600 ton żelaza i dwa razy tyle szlaki. Szlaka, t. j. szklista, nieprzezroczysta, twarda masa, jako produkt uboczny odlana w kostki, służy do brukowania, spuszczone do wody daje produkt granulowany, czyli ziarnisty, służący do szutrowania i do wyrobu kamieni szlucznych.

**Żelazo kowalne.** Surowiec zawiera znaczną ilość węgla, który sprawia, że żelazo to jest względnie łatwo topliwe, jednakowoż nie można go kuć, bo jest twarde i kruche. W stosunku do zawartości węgla w żelazie wzrasta jego twardość i kruchość. Jeżeli jednakże przez pewne procesy hutnicze usuniemy z surowca częściowo węgiel, natenczas otrzymamy ciągliwy i podatny słowem kowalny. Wskutek rozmaitej zawartości węgla posiada żelazo kowalne w swych własnościach fizycznych pewne różnice, według których dzielimy je na dwa rodzaje, na żelazo miękkie i stal.

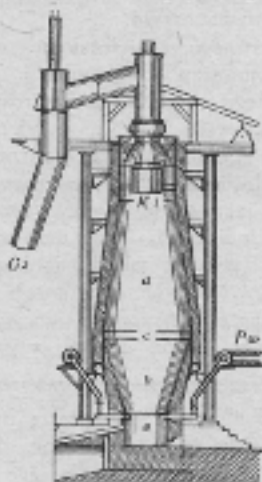
**Stal.** Zawiera 0,5—1,5% węgla. Na przekładzie jest jasno-szara, o jednolitym złożeniu krystaliczno-ziarnistym. Ziarna tem są drobniejsze, im mniejsza zawartość węgla. Połysk ma aksamitny. Daje się doskonale polerować. Tak samo, jak żelazo miękkie, daje się obrabiać, jakkolwiek jest nieco mniej ciągliwa, klepalna i spawalna. W pewnych wypadkach daje się odlewać, punkt topliwości posiada nieco niższy od żelaza. Różni się od żelaza miękkiego tem jeszcze, że magnetyzuje się trwale, a co najważniejsze daje się hartować. Użycie stali jest daleko częstsze i wszechstronniejsze od użycia innych sort żelaza, a to dzięki temu, że przy łatwej możności obrabiania przedstawia materiał nader twardy i wytrzymały. Praktycznie najważniejszą jest wytrzymałość

stalą na rozzerwanie, gnieciecie, skręcenie i złamanie. Przed zastosowaniem, stal ulega pod tym względem odpowiednim próbom.

Zewnętrzne oznaki dobrej stali są: przelotem jednostajny o drobnym ziarnie, aksamitny połysk, łatwo odpryskujący tlenek, powstały podczas żarzenia (zendra); powierzchnia po odpryskniętej zendrze powinna być równa i czysta. Do handlu przechodzi stal w takich samych postaciach, jak żelazo miękkie. Otrzymywanie żelaza kowalnego odbywać się może w różny sposób. Pod tym względem dzieli się żelazo na spawalne i zlewne.

**Żelazo spawalne.** Otrzymuje się przeważnie z surowca białego przez pudlowanie.

**Pudlowanie** czyli proces pudłowy odbywa się w osobnych do tego celu służących piecach pudłowych. Składają się one z zagięzionego trzonu, przy-

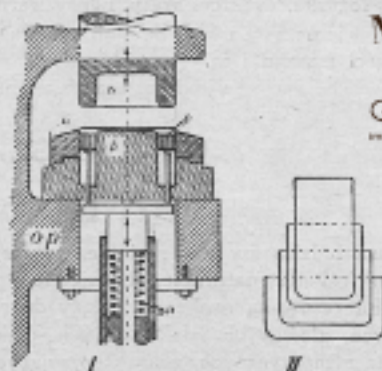


Piec wysoki. a — szczyt; b — spadek; c — przestrzeń; d — szczyt; *KI* — wylot pieca zamknięty kłapą; *Gz* — rura odprowadzająca gorące powietrze.

krytego sklepieniem. Na tym trzonie umieszcza się kawałki surowca. Ponad trzkiem przepuszcza się z rusztu gorący płomień gazowy z nadmiarem powietrza. Pod wpływem gorąca topi się żelazo. Nadmiar tlenu spala węgiel na powierzchni stopionej masy. Aby spalenie odbywało się jednolicie, robotnik przez boczne drzwi drążkiem żelaznym miesza roztopiony metal. Z postępującym spaleniem węgla żelazo gęstnieje, bo jego temperatura topliwoci podwyższa się. Proces jest skończony, gdy masa żelaza zbije się w gębczastą bryłę. Według zawartości tej bryły ocenia się, jak daleko proces odwęglania postąpił, a przetrwawszy go w odpowiedniej chwili, można otrzymać stal lub żelazo. Żelazo otrzymane opisanym sposobem zawiera znaczną ilość szlaku i tlenu czyli zendry; te zanieczyszczenia usuwa się, kując młotami wyjętą z pieca bryłę. Żelazo spawalne zawiera pewną ilość

nienadającej się usuwać szlaki. Przechodzi do handlu w postaci sztab walcowanych.

**Żelazo zlewne.** Otrzymuje się daleko częściej, niż spawalne. Nie zawiera wcale szlaki.



*I* — Maszyna do wyrobu garnków, *k* — kowadło; *h* — salanca; *n* — ostry brzoś; *p* — pierścień; *ap* — sprężyna; *op* — oprawa maszyny. *II* — Stopniowy kształt naczynia.

**Fabrykacja przedmiotów żelaznych.** Przy wyrobie różnych przedmiotów ze wszystkich sort żelaza korzysta się z wielostronnych jego właściwości fizycznych, głównie z topliwoci i odlewalności, podatności, podzielności i spawalności. Podobnie jak z żelaza wyrabia się różne przedmioty i z innych metali i stopów.

**Odlewanie żelaza.** Wiele bardzo przedmiotów użytku codziennego otrzymuje się z żelaza przez odlewanie. Do tego celu najlepiej nadaje się surowiec szary, mianowicie dlatego, bo daje strop rzadki i dobrze wypełniający formę. Niekiedy także odlewa się ze stali. Do odlewów konieczne są formy. Te mogą być jednorazowe, albo też stałe. Formy jednorazowe sporządza się z piasku formiarskiego t. j. mieszaniny piasku z gliną, węglem drzewnym i t. d.

Do form wlewa się żelazo jednorazowo dopóty, dopóki całkowicie się jej nie wypełni. Przy stygnięciu kurczącą się masę żelaza w formie, uzupełnia żelazo znajdujące się w leju. Odlew następnie zostawia się w spokoju, aż do zupełnego ostygnięcia. Po ostygnięciu rozbija się formę i odlew wyjmuje. Formy stałe sporządzone są z metalu lub z kamienia i używa się je wtedy, gdy chodzi o otrzymanie wielu takich samych zwykle małych odlewów. Przy użyciu metalowych form dla żelaza otrzymane odlewy są na powierzchni bardzo twarde. Surowiec szary bowiem, krzepnąc szybko z powodu dobrego przewodnictwa ścian formy zmienia się przy ścianach tejsze na surowiec biały. Z tej właściwości korzysta się także w tych wypadkach, w których chcemy pewne części odlewu uczynić twardymi. Wtedy w formie zrobionej z piasku umieszcza się części metalowe. Odlew wyjęty z formy ulega wykończeniu. Usuwa się przedewszystkiem

**MUZEUW**  
Polskich  
Formacji  
Grańicznych  
ul. W. WŁADYSLAWA, 140-142

wystające nadlewy, jak to lej i powietrzniki, przez odłamanie i odpływanie; czyści się następnie i wygładza za pomocą szcrotek stalowych. Za pomocą odlewania otrzymujemy z surowca różne części maszyn jak: koła, łożyska, wreszcie kraty, figury, garnki, piece żelazne i ich części i t. d. Ze stali odlewa się: armaty, części maszyn i in.

Odlewy ze surowca można zamieniać na stalo-

we przynajmniej na powierzchni przez temperowanie za pomocą proszku hematytowego.

Z żelaza miękkiego można również robić odlewy, jednakże nie stapia się go, jak poprzednie sorty w piecach hutniczych, lecz za pomocą termitu. Jest to mieszanina sproszkowanego tlenku żelaza ze sproszkowanym glinem.

(dok. nast.).

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych  
WYDZIAŁ HISTORII

## Na szlaku granicznym Pan Komisarz „Budionny“

Natura ludzka ma to do siebie, że niewystarcza jej określenie naturalne, codzienne, przyjęte przez zainteresowaną osobę, lecz dąży do określeń odmiennych, złośliwych, dokuczliwych, śmiesznych albo zgoda sympatycznych, charakteryzujących dany przedmiot lub osobę według wyglądu albo właściwości wewnętrznych.

Tak też oto się stało z pewnym miłym i sympatycznym komisarzem, którego w swym niedługim życiu strażnika granicznego poznałem.

Istotnie Pan Komisarz był to chłop na schwał, wysoki, kiej topola, śmigły niby góral tatrzański, kawalerzysta, że aż ha... bo jak siadł na swoją służbową kobyle, jak zadzwoniły mu na piętach łociowe ostrogi, to naprawdę miał wygląd wodza albo hetmana Taborytów... oczywiście Taborytów tych czeskich, którym dowodził słynny wódz Żyżka.

Gdy zaś ruszył wzdłuż granicy, a w dodatku

kobyła mu się trochę wściekła i ruszyła „karjerem“ to wszystko co żyło w pasie granicznym wleło na cztery wiatry, bez oglądania się za siebie. Bo też pan komisarz ciężki był dla przemytników, jak i dla „prusactwa“ polskiego, które się jeszcze gdzieś na granicy panoszyło.

Nic też dziwnego, że mieszkańcy okoliczni nazwali Pana Komisarza „Budionnym“... Przypomnieli sylwetkę słynnego wodza konnicy rosyjskiej, jeno wąsów mu brakowało.

Przezwise „Budionny“ nienadane było Panu Komisarzowi złośliwie, odwrotnie, nazwa ta cechowała sympatię jaką go w okolicy darzono. Mówiło się n. p. „nasz Budionny“, „Pan Komisarz Budionny“.

I tak się utarło, że jak długie i szerokie były Kieliszkowice, w których rezydował Pan Komisarz, nikt go inaczej nie nazywał jeno „Budionnym“. Nawet strażnicy, naród wielce zdyscyplinowany

RUDYARD KIPLING.

## Woznica miss Joughal

Niektórzy twierdzą, że w Indiach niema roman-tyki, i rzecz prosta, niesłusznie. W życiu naszym jest tyle romantyczności, ile jej potrzeba. Czasem nawet i więcej.

Strickland służył przy policji; ludzie nie rozumieli go. Mówiono też o nim, że to niepewny człowiek i unikano go. Wiąc tego musiał Strickland sam sobie przypisać.

Był on przekonania, że urzędnik policji w Indiach powinien starać się o tyle zebrać wiadomości o tubylcach, ile oni tylko mają tajemnic. Nie było też w Indiach nikogo, kto by chciał przed nim udawać albo Hindusa albo Mahometanczyka. „Chamara“ lub „Fakira“.

Tubylcy zwykli obawiać się takich ludzi i mieć respekt przed nimi, zwłaszcza wobec wieści, że mają moc robić się niewidzialnymi, a na rozkaz ich zjawiają się całe stada djabłów.

Stricklandowi powierzono pieczę nad spokojem w Simli; stanowisko to bardzo ważne, ale nie dające sławy. W Anglii nie znano wcale jego imienia.

Wprowadzając swą teorię w życie, łaził Strickland po wszystkich spelunkach i poufalił się z ludźmi najgorszej kondyty; poznawał ich życie. Tak żył lat siedem, ludzie dziwili się mu, nie umiając go ocenić. Jakis czas żył wśród tubylców, jakby im był równy. Żaden Europejczyk o zdrowych zmysłach nie zrobiłby tego. Raz podczas urlopu zaszedł do Sat Bhai w Allahabad; poznał tam śpiew „jaszczurczy“ i taniec Halli-Huk, taniec religijny, bardzo dziwaczny. Człowiek mający wiadomość o tym tańcu, kto, gdzie i jak go tańczy, może być z tych wiadomości dumnym, bo taniec ten jest całą tajemnicą. Strickland nie był jednak z tego dumnym, chociaż w Jagadhri był nawet obecnym przy malowaniu zmarłego byka, czego żaden Europejczyk nigdy jeszcze nie widział. Nie był także dumnym z tego, że znał mowę złodziejską, że złapał sam jeden złodzieja koni, że nawet stał już w meczecie i odprawiał muzułmańskie nabożeństwo.

Koroną jego czynów był jedenastodniowy po-

i karny, jakże własni podkomendni, jeśli mówili o swoim komisarzu jakieś pochlebne słówko, a wiadomo, że to bardzo rzadkie takie „słótko” w Straży Granicznej, to też inaczej swego zwierzchnika nie nazywali jeno „Budionny”, a każdy przytem słowie stawał na baczność...

Otóż Pan Komisarz Budionny był nietylko tęgim granicznikiem, którego podkomendni bali się jak ognia, a przemytnicy więcej niż kryminału, przełożeni zaś wielce cenili i szanowali, ale był to człowiek o szerokim światopoglądzie, który służbę graniczną rozumiał nieinaczej jeno ideowo, poświęcając cały swój czas strzeżeniu granicy, szkoleniu swoich strażników i opiekowaniu się tak nimi jak i ich rodzinami, zarówno pod względem materialnym jak i duchowym.

Szczesólnie wielką troską otaczał Budionny swoich podkomendnych pod względem duchowym.

Bo że go wszyscy słuchać musieli, to go niezadawalo, pragnął on wypełnić to słowo „musieli” a chciał zaszczyć inne — „chcieli” i to „chcieli” dobrowolnie.

Używał na to różnych sposobów. Zwoływał odprawy, tłumaczył na każdej lekcji, wyjaśniał przy każdym służbowym i prywatnym spotkaniu swoim strażnikom, że służbę trzeba nieść ochotnie, na wesoło, a po służbie nie zapominać o potrzebach duchowych, rozrywkach i kształceniu się w dalszym ciągu.

Tęgo rodzaju jednak robota niezadawalała go. — Dopóki, powiada, nie będę miał lokalu, świe-

tlicy, gdzie moi chłopcy będą się mogli swobodnie zbierać i sami o różnych rzeczach gadać, dopóty moje wysiłki nie odniosą skutku.

Słowo się rzekło, kobyła u plotu.

Nie upłynęło nawet 10 dni już Budionny miał zezwolenie na urządzenie świetlicy; zorganizował zabawę, na której się hucznie bawiono, zdobył tym sposobem gotówkę na urządzenie świetlicy, zorganizował komitet świetlicowy z pośród własnych strażników i ich rodzin, oraz zaproszonych przedstawicieli społeczeństwa cywilnego i stworzył, bo inaczej tego nazwać niepodobna, piękną świetlicę, lokal, gdzie strażnicy i ich rodziny choćby codziennie mogli przebywać, gdzie były książki, pisma codzienne i tygodniowe - ilustrowane, gdzie były gry i zabawy towarzyskie.

Słowem, Komisarz Budionny stworzył „Dom strażnika”, „Strażnicę”, gdzie mógł pracować nad zespoleniem swojego oddziału duchowo, gdzie się ludzie wzajemnie poznawali, gdzie czas płynął na godziwej rozrywce i zabawie.

Przykład komisarza Budionnego porwał inne komisarjaty do czynu. Już i sąsiedzi w lewo i prawo przystąpili do zakładania świetlic, wstępując w ślady „Budionnego”, który może z dumą powiedzieć, że to dzięki jego inicjatywie i jego wytrwałej pracy wykwitły na pograniczu „Strażnice”, w których się duch i moc wewnętrzna strażnika będzie strzegła, wzmacniała i utrwalała.

Muszkiet.

był w roli Fakira w Armitsar, gdzie odkrył najważniejsze szczegóły morderstwa w Nasiban.

Ludzie słusznie mówili: „Czemu do licha ten Strickland nie siedzi w biurze, nie pisze swoich sprawozdań i nie żyje wygodnie jak inni urzędnicy, lecz tłucze się po świecie, wykrywając, że przełożeni jego są niezdarami, a on sam wiele więcej może i potrafi?”

Odkrycie morderstwa w Nasiban nie posunęło mu wiele w jego karierze; gdy jednak minęło pierwsze niezadowolnienie z tego powodu, nie dał za wygraną i dalej studjował życie tubylców.

Nawiasem powiedziawszy, kto zasmakuje raz w tem życiu, trudno mu się potem oderwać od niego. Wywiera ono na człowieka jakis czar, większy może od miłości, któremu trudno się obronić.

Gdy inni urzędnicy wyjeżdżali w góry, on brał urlop, przebierał się jak mu się podobało i schodził między lud, znikając na kilka dni. Był dobrym towarzyszem do zabawy i opłucio się go słuchać, gdy zaczął opowiadać o tem, co widział i poznał.

Tubylcy nienawidzili go, ale się go bali, bo za wiele wiedział. Gdy Joughal przyjechał do kolonii.

zakochał się Strickland w jego córce; całą miłość brał z poważnej strony, tak jak wszystko w życiu. Miss Joughal zakochała się w nim również dlatego, że cały był zagadką. Potem zaczął robić starania o jej rękę u rodziców. Ale pani Joughal odpowiedziała otwarcie, że wcale nie ma ochoty wydać córki za mąż za człowieka, służącego w najgorzej przez państwo opłacanej służbie. Ojciec zaś odpowiedział krótko i węzłowato, że nie ma zaufania do jego urzędu i czynności, a będzie mu bardzo obowiązany, jeżeli zerwie wszelkie stosunki z jego córką i nie będzie się z nią nawet spotykał.

— Bardzo dobrze! — odrzekł Strickland, nie chcąc swej ukochanej narażać na nieprzyjemności.

— Po dłuższej rozmowie z miss Joughal zerwał wszelkie stosunki z jej rodziną.

W kwietniu przybyła rodzina Joughal do Simli. W lipcu wziął Strickland trzymiesięczny urlop, w celu uporządkowania „niecierpiących zwłoki różnych spraw familijnych”. Zamknął dom, chociaż nie miał się czego obawiać, bo żaden z tubylców nie ośmieliłby się dotknąć jego własności i pojechał do Taru-Taru z wizytą do przyjaciela, który był farbiarzem.

## Z Działdowa na Hel

### II.

#### PEPLIN — POLSKOŚĆ POMORZA.

Tysiące osób udają się co roku nad polskie morze — mało kto jednak minąwszy malowniczo rozsiadły na brzegu Wisły stary polski Grudziądz, zwraca uwagę na niewielką stacyjkę, na której zatrzymuje się pociąg pośpieszny — „Pelplin”. A jednak warto wysłać i spędzić tam kilka godzin.

Peplin wieś położona malowniczo w dolinie rzeki Wierzyca, licząca 3600 mieszkańców (taka ludna wieś jest na Pomorzu osobliwością) od r. 1824 jest stolicą biskupów chełmińskich — obecnie siedzibą pierwszego od półtora wieku na Pomorzu biskupa Polaka ks. Okuniewskiego.

Nazwa „Pelplin”, używana przez władze, przyjęta w spuściznie po zaborcach, nie jest właściwa, bo zmieniona: lud okoliczny wymawia Peplin albo Paplin, taką nazwę podają niemal wszystkie polskie źródła XVI i XVII wieku. Nazwa ta pochodzi pono od pierwiastka „Plo”, zdrobniałego pelko, pelek, co oznacza na Pomorzu miejsce błotniste.

Zarówno nazwa, jak i okop, znajdujący się nieopodal toru kolejowego świadczą o starożytności wsi, wykopaliska dokonane w samej wsi, jak i w okolicy, świadczą, że Peplin dawniej leżał przy trakcie, wiodącym w czasach rzymskich z południa i zachodu do Bursztynowego wybrzeża.

W drugiej połowie 13-go wieku właścicielem obszarów nad Wierzycą był wojewoda świecki Wojśław, który odstąpił praw swych do Peplina ks. pomorskiemu Mestwinowi II w celu osadzenia tam cystersów, których ks. Sambor II Meklemburgji sprowadził. Cystersom peplńskim nie szczędzili łask i darowizn tak księżęta pomorscy, jak i królowie Przemysław i Łokietek. Wielokrotnie jednak ucierpiał klasztor w czasach wojen krzyżackich. Po zawarciu pokoju w 1466 r. Peplin znalazł się znów pod rządami polskimi. Tak monarchowie jak magnaci opiekowali się zakonnikami. Odwiedzinał i zaszczylił klasztor królowie: Zygmunt III z małżonką i córką, Władysław IV, królowa Eleonora, wdowa po Michale Wiśniowieckim, wreszcie Jan Sobieski, biorąc udział w procesji Bożego Ciała.

Po pierwszym rozbiórce Polski w 1772 r. Fryderyk III zabrał majątki klasztorne na opłacenie kontrybucji francuskiej, a konwent skazał na wygnanie, zabraniając przyjmować nowicjuszy. W r. 1823 klasztor cystersów, istniejący 527 lat zniszczono, natomiast w rok potem przeniesiono stolicę biskupią do Peplina. Była to wówczas skromna osada, licząca 500 mieszkańców.

Dziś Peplin robi wrażenie miasta: domy murowane dwupiętrowe, okna wystaw okazałe, bruki

Wkrótce ślad po nim zginął; raz podał mi w Simli jakiś woźnica następujące pismo:

„Kochany Przyjacielu! Bądź tak dobry i daj oddawcy tego biletu paczkę cygar „Sourpers Nr. 1”. Najlepszych dostaniesz w klubie. Gdy wrócę zapłacę.

Twój E. Strickland.

Kazałem przynieść dwie paczki, dołączając pozdrowienie dla przyjaciela. Woźnicą był sam Strickland, służył teraz u starego Joughala miss Joughal powierzyła jego opiece swego arabszyka. Biedaczysko zatęsknił za dobrym angielskim cygarem i wiedział, że będą mileczał, aż cała robota mu się uda.

Niedługo potem pani Joughal, która miała zwyczaj zawsze opowiadać o swej służbie, chwaliła w odwiedzanych przez siebie domach swego woźnicę, stawiając go za wzór, jako człowieka, który szybko i dobrze obowiązki swoje wypełniał, ma dość czasu by do śniadania przynieść bukiet świeżych, polnych kwiatów, a nawet czerni kopyta koni, zupełnie jak londyński doręczkarz! Arabszyk zaś miss Joughal wygląda wprost cudownie! Dla Stricklanda — a na-

zywał się teraz Dullah — nagrodą za te upokorzenia były słodkie słowa, jakich mu nie szczędziła miss Joughal na przejażdżce. Rodzice byli z niej zadowoleni, że tak prędko pokonała swą skłonność do Stricklanda i mawiali często, że jest dobrem dzieckiem.

Strickland przysięga, że dwa miesiące tej służby były dlań czasem największej próby, jaką kiedykolwiek przechodził. Nie obszedło się i bez małego wesołego intermezzu. Zona jednego z kolegów - woźniców zakochała się w nim i o mało go nie otruła arszenikiem, bo nie chciał nic o niej wiedzieć.

Musiał okropnie panować nad sobą, gdy miss Joughal wyjeżdżała z jakimś nadskakującym jej kawalerem na przechadzkę, a on musiał klusem za pozwoleniem jechać i każde do niej wypowiedziane słowo słyszeć. Ogromnej siły woli wymagało każde spotkanie z funkcjonariuszami policji, aby nie wybuchnąć, zwłaszcza gdy spotkał jednego, którego sam przyjął do służby, a on obszedł się z nim teraz wprost po grubiańsku. Gorzej było kiedy musiał zapanować nad sobą, gdy go jakiś podoficer nazwał bydlęciami za to, że mu z drogi nie ustąpił.

(Dok. nastąpi).



dobrze. Mieszkańcy wcale się nie śpieszą z przemianowaniem swej siedziby na miasto, gdyż to pociągnęłoby wzrost podatków.

Zabudowania poklasztorne, w których mieści się dziś progimnazjum, w niższej kondygnacji zachowały ślady gotyku. Katedra w stylu ostrołukowym wywiera wrażenie imponujące — jest to najwspanialsza świątynia diecezji chełmińskiej. Podwaliny jej pochodzą z czasów ks. Mestwina, czyli z XIII wieku.

Katedra wewnątrz bogato ozdobiona. Dawny rektorz zwany salą królewicza, gdzie odbyła się uczta, wydana ku czci Jana Sobieskiego — przeznaczona na bibliotekę, liczy około 20 tys. tomów, z których połowa niemal pochodzi z czasów cystersów. Prócz cennych rękopisów do skarbów biblioteki peplińskiej należą inkunabuły, czyli pierwsze druki zdobione ręcznie wykonanymi inicjałami. W specjalnie przygotowanej ogniotrwałej gablocie spoczywa Biblia Gutenberga, drukowana w Moguncji między 1450 a 1455 r. Amerykanie chcieli ją kupić, ofiarowywali sto tysięcy dolarów. Doskonale przechowały się w Peplinie liczne stare dokumenty nominacyjne z pieczęciami.

Pałac biskupi znajduje się nieopodal zabudowań klasztornych, wzniesiony w 1837 r. Cesarzowie niemieccy, choć protestanci, specjalnie opiekowali się Peplinem, pragnęli bowiem przez kościół zniemczyć pomorski lud. Chodziło Hohenzollernom o to, ażeby zatrzeć wszelki ślad polskości na ziemiach, które dziś

znowu przypadły Polsce, a które Niemcy pragną za wszelką cenę zagarnąć, zapominając o tem, że Polska ma prawo do tych ziem pra-słowiańskich, którym już Mieszko I miód światła wiary chrześcijańskiej, a którą utrwalili sam Bolesław Chrobry. Wszak Bolesław Krzywousty wzmocnił panowanie Polski na Pomorzu, a Leszek Biały był „rządcą i księciem całego Pomorza” (t. j. także ziem, które nadal w obrębie granic niemieckich pozostają). Walczył o Pomorze z zachłannością krzyżacką Łokietek, odzyskał wreszcie Pomorze dzięki przychylniej postawie rycerstwa i miast „pruskich” Kazimierz Jagiellończyk. Do I rozbioru należały ziemie pomorskie do Polski. Fryderyk Wilhelm III oraz syn jego wprowadzili zagwarantowali swobodę języka polskiego — ale ta swoboda skończyła się w r. 1872: w ciągu dwóch lat zniemczone zostało całe szkolnictwo ludowe na Pomorzu. W r. 1896 usunięto język polski z lekcji religii.

Straszne były „rugi pruskie” — czyli wydziedziczenie Polaków z ziemi: w ciągu jednego 1885 r. z górą 30 tysięcy osób pochodzenia polskiego na Pomorzu padło ofiarą. Sławsza komisja kolonizacyjna, która w ciągu 25 lat, t. j. do 1908 r. skolonizowała 147.475 ha, usuwając żywioł polski, sprowadziła na jego miejsce rdzennych Niemców, wydała na ten cel miliard marek.

MUZEUM  
Emilja Sukertowa, Polskich  
Formacji  
Granicznych  
— w — STACJA WARSZAWA

## Huculszczyzna

W Karpatach, obok wspaniałej, górskiej przyrody tak odmiennej od spotykanej w przeważnej części kraju, miała rolę odgrywać dzikość i pierwotność tej krainy.

Jak te góry dzikie są i rzadko zaludnione, tak i ich mieszkańiec „Hucul” przedstawia do pewnego stopnia typ „dziki” i odrębny od mieszkańców reszty Polski. Indywidualny jest jego strój, jego chałta i cały tryb życia, w którym tak poważną rolę odgrywają wędrówki pasterskie.

Strój huculów oddmienny od mieszkańców reszty Polski, odpowiada warunkom, wśród których hucul żyje i pracuje. Materiałem, z którego jest zrobiony, jest wełna, z wyjątkiem jedynie koszuli i noszonego w lecie kapelusza słomkowego, wszystkich innych części stroju dostarcza huculowi owca. Bo wiedzie on swe życie wśród gór, gdzie nawet w lecie noce są chłodne i deszcze częste, a więc wełniane okrycie i kozuch są niezbędnymi szczegółami stroju. Z kozuchem nie rozstaje się on nigdy, nawet w największe upały. Niepodobnym jest strój hucula nawet do ubioru górala tatrzańkiego, który przecież w podobnych do niego żyje warunkach. O ile tamten lubuje się w barwie białej, to hucul lubi

barwność, a więc zrobione z wełny białych owiec spodnie lub „mantę” (rodzaj wierzchniego okrycia), farbują na czerwono. Odmienne są też huculskie „kieptary” (kożuszki) od górskich „serdaków”.

Inny kształt mają spodnie i owinięcie nóg, ubranych również w kierpce, zwane tu „postolami”.

Zagroda hucula zdradza zamożność i pewne zamilowanie do wygody. Zakłada on ją wśród swoich „caryn” niedaleko od lasu, jako pasterz i hodowca przede wszystkim, nie potrzebuje się on osiedlać w urodzajnych dolinach rzek. Taka zagroda przedstawia coś warownego w swym wyglądzie. Wysoki dach schodzi w huculskiej chacie prawie do samej ziemi, a naokoło dziedzińca, wyłożonego najczęściej kamieniami płytami rozsiadły się budynki gospodarskie, zamykające obronny czworobok. Często ganek, towarzyszący od frontu huculskiej chacie, przedłużony jest także wokoło podwórza. Chałta właciwa ma dwie izby, t. zw. „prawaczkę” i „liwaczkę”. Są one urządzone prawie jednakowo, lecz prawaczka jest zwykle czystsza i służy jakby za „salon”. Pięknie czasem jest wymalowany piec, bogato ozdobiona szafa na naczynie, półka na talerze.

Szeregi ławek pod ścianą, łóżko rozścielone „łyżnikami” t. j. grubemi wełnianymi kocami.

Jak kultura materialna przedstawia wiele ciekawych cech, tak też i życie duchowe ma tu wiele swoistości i prymitywności. Wesele huculskie, gdzie młodzi jadą do ślubu konno, pogrzeb przy żalnym dźwięku „trembit” (długie trąby drewniane) „prażnik” (odpust), chodzenie po koledzie — to wszystko mogłoby stanowić materiał do obszernej monografii.

Hucul jest przede wszystkim hodowcą i pasterzem bydła, które stanowi jego główny majątek. Podstawą pasterstwa są liczne po „gruniach” (szczytach) rozrzucone wysokogórskie łąki, czyli „połoniny” i bliżej domostw leżące łąki, czyli „caryny”. W wędrowkach pasterskich na połoniny bierze udział znaczna część bydła ze wsi, położonych w dorzeczu Prutu. Każdy właściciel dostojnego bydła dostaje należną część „bryndzy”, reszta zostaje jako zysk „deputatowi”, który jest właściwym przedsiębiorcą, gdyż najmuje połoninę, nie będącą najczęściej jego własnością i przyjmuje bydło od właścicieli. Tylko watach i przybyli na gościnę huculi nocują w stał, pozostali pasterze, noszący nazwy od rodzaju bydła, powierzonego ich opiece, nocują przy niem w t. zw. „zastajach”, t. j. jakby dachach. Po całodziennym wędrowce z bydłem po połoninie i łąkach, nie daje im twardo zasnąć watach, częste są „ho-ho-ho” lub strzały z kresa (strzelby), rozlegające się wśród nocy po połoninie, — mają na celu odstraszanie wilków i niedźwiedzi, czyniących ogromne spustoszenie na niektórych połoninach i podniecanie czujności pasterzy. Bydło bowiem spędza noc pod gołym niebem, w zagrodach.

Na połoninie przebywają huculi od połowy maja do 21 września, poczem bydło wraca do swych właścicieli.

**Pr. L.**

## Z działalności Straży Granicznej

Komisariat Sośnice, I. G. Konradów — ujęcie bandyty.

Dnia 2. września b. r. bandyta Binek Józef zabił dwoma strzałami rewolwerowymi posterunkowego Policji Państwowej z posterunku Dobrzec pów. Odolanów, Wawrzyniaka Michała.

Dowiedziawszy się od przechodnia o powyższym wypadku kierownik placówki w m. Dobrzec już w 15. minut po morderstwie, zabezpieczywszy granicę i alarmując sąsiednią placówkę w m. Konradów, zarządził obławę z szeregowych swojej placówki odcinając bandycie drogi do ucieczki.

Obława po 2. godzinnych poszukiwaniach w terenie przystąpiła do przeszukiwania wsi Dobrzec i zaraz na wstępie natknęła się na bandytę ukryte-

go w stertach słomy koło zabudowań Drobnicy Roberta.

Gdy szeregowi zaczęli przeszukiwać sterty, bandyta oddał kilka strzałów rewolwerowych. Na odgłos strzałów szeregowi Straży Granicznej odsłoczyli od słomy i komendant obławy wezwał bandytę do poddania się, na co ten ostatni odpowiedział dalszemi strzałami. Wówczas szeregowi Str. Gr. oddali salwę celując w miejsce skąd bandyta oddawał strzały, poczem trzykrotnie rannego bandytę wyciągnęli ze słomy i udzieliwszy pierwszej pomocy zabezpieczyli do przybycia władz.

Podczas strzelaniny pomiędzy szeregowi Straży Granicznej a bandytą od kuli tego ostatniego zabita została stojąca na sąsiednim podwórku Marja Gebłowa z m. Dobrzec.

Tylko dzięki szybkiej i dobrze zorganizowanej akcji Straży Granicznej niebezpieczny bandyta został umieszkodliwiony i oddany w ręce sprawiedliwości.

Podczas akcji wyróżnili się strażnicy: Jureczak Stanisław i Dudek Antoni.

**Benit**, podkomisarz Str. Gr.



Szrajm przemytników zabawek zlikwidowana w rejonie I. G. Rybnik. W środku szef szajki Glano.

## Z Centralnej Szkoły Straży Granicznej

**WYMARSZ DRUGIEJ KOMPANII  
NA ĆWICZENIA.**

Zaledwie blade, jesienne słońce rzuciło kaszkadę promieni na szczyty drzew i zabudowań—już 2-ga kompania ustawiona w długim wyrównanym dwuszeregu, oczekuje chwili odmarzgu na ćwiczenia.

Przed frontem przechadza się majestatycznym krokiem szef kompanii wynajdując od czasu do czasu różne niedokładności czy to w umundurowaniu, czy uzbrojeniu kompanji. Nie podoba mu się również, że ktoś w szeregu stojąc na baczność jednym tylko okiem spojrzał na przelatujący samolot. To

znów stara się wzmóc kompanji, może poraż setny, że przy poderwaniu się do postawy zasadniczej powinno się słyszeć jeden, nie siedemdziesiąt siedem stuków. Naturalnie nikt mu nie przeczy.

Chwila jeszcze i nadchodzi dowódcę kompanji, odebrał raport od jednego z oficerów kompanijnych spojrzawszy bystrem wzrokiem na prezentującą broń kompanję — wszystko chyba znalazł w porządku.

Kompanja wygląda rzeczywiście imponująco. Przedewszystkiem te ułożone w przyjemny wyraz twarze, które oczekują nadejścia „wodza”. Czołem panie komisarzu! Jeszcze kilka chwytów dla rozruszania mięśni i kompanja maszeruje, aż ziemia drży od miarowych uderzeń ogromnych stóp. Z boku postępuje nieodłączny trębacz, który za pomocą swego instrumentu wydaje tak cudną kakofonję dźwięków, że o mało hebenki w uszach nie popękają. Ale wiara jednak zna się na muzyce i potrafi zastosować tempo do każdego taktu. Po chwili pada komenda, „odstrąbiono”, oficerowie komp. wystupują z plutonów spiesząc na czoło kompanji śpiewa. Różne piosenki stare i nowe, wesołe i strasznie smutne wprawiają w zachwyt spotykane po drodze Kasie i Marysie. Niejednemu znw. nasuwają się refleksje na temat minionych przeżyć miłosnych. A strażnik, chociaż chwilowo, zmuszony warunkami w Szkole do zachowania celibatu, choć w pieśń przeleje nadmiar swych uczuć, zresztą nie raz „bardzo wzniosłych”. I tak całą drogę, aż do przybycia na plac ćwiczeń.

Po zatrzymaniu kompanji, dowódca wydał jakieś rozkazy drużynowym, którzy zaraz objęli komendę nad powierzonymi im grupami. Jedną drużyną skupioną na skraju lasu słucha uważnie jak drużynowy wysiła się, aby wyłomaczyć, że znajdują się w pobliżu nieprzyjaciela, że mają za zadanie przeprowadzić natarcie i wyprzeć wroga z zajętej pozycji. W końcu wszyscy przejęli się ważnością chwili, bo na rozkaz drużynowego jakby zelektryzowanej rozsypani się w tyraljerę i wybiegli na otwarte pole. W pewnym momencie, na znak, wszystko jakby zapadło się pod ziemię. Tylko gdzieś tam widać luźną strzelbę i parę świecących oczu. Padły pierwsze pojedyncze strzały. Lecz nie wszyscy strzelają, jeden widocznie nie zadowolony ze stanowiska czółga się, jak żaba do pobliskiego rowu. Inny sam sobie robi łokciami i łopatką dołek. Każdy jak kret stara się wprost zrosnąć z ziemią.

Dowódca kompanji przygląda się z boku widocznie zadowolony, że wreszcie tylekrotnie prze-rabiane współdziałanie w walce zostało należycie opanowane.

Zobaczymy teraz inny widok. Na otwartej równinie stoją dwa szeregi naprzeciw siebie, mierząc się wzajemnie oczyma. W tem, oba chwytają w obie

dłonie najeżone bagnietami karabiny. Zdawałoby się, że teraz nastąpi prawdziwy rozlew krwi, gdy te szeregi uderzą na siebie. Lecz widocznie uczucia humanitarne nie pozwalają im zbliżyć się za blisko do siebie, bo każdy tylko z odległości kłuje wprzód, wtył bagnietem i kolbą. A pot prawie strumieniem płynie, pomimo pory jesiennej. Bo też ta szermierka to wymysł djabli.

Przejdźmy lepiej do szkoły strzelca. Tutaj uderza nas jakaś powaga i spokój. Bo oto widzimy na przykład coś jakby posąg. — To strzelec nieruchomo celuje w jakiś punkt. Wilhelm Tell musiał mieć taki sam spokój, kiedy celował do jabłka leżącego na głowie syna.

Jednak drużynowy obejrzawszy strzelca, był widocznie innego zdania. „dość dobrze, ale mogłoby być lepiej” wyrzekł z miną sceptyka wiecznie niezadowolonego.

I tak mija godzina pracy. Ani się obejrzyj jak gwizd syreny dowódcy kompanji oznajmia przerwę. Kompanja wtedy zmienia swój wygląd. Na komendę „rozejść się”, jakby piorun uderzył. Gwar, hałas, jak w synagodze. Kłęby dymu niby z kominów fabrycznych unoszą się nad głowami palaczy zaciągających się niemilosiernie, aż jednemu lzy staną w oczach. Anegdutki sypią się, jak z rogu obfitości. Każda fizjognomja rozejmiana, ma coś do powiedzenia. Gdy znów przerwa się skończy wszystko idzie do zajęć swych. Ale zawsze z humorem i wesoło.

Str. Sik — 2 komp.

**KACIK SZKOLNY.** Mimo nawału zajęć służbowych Centr. Szkoła Str. Gr. umie znaleźć czas na zaspokojenie potrzeb kulturalnych i rozrywkę. Po kinie, teatrze, własnej orkiestrze, przyszła kolej na założenie własnego pisemka. W dniu 1 października wyszedł właśnie „z pod prasy” pierwszy numer „Kącika szkolnego”, pomyslane go na razie jako miesięcznik.

Za cel swej pracy postawił sobie komitet redakcyjny „opis życia szkolnego, wspólne porozumiewanie się co do spraw i rozrywek koleżeńskich”. Sprawy te traktuje „Kącik” na wesoło, i słusznie, bo poważna strona życia szkolnego ujęta jest w surowe formy regulaminów i programów.

Na innym miejscu umieściliśmy wyjęty z „Kącika” ładny wiersz p. t. „Pułkownika nasz!” Wogóle, jak można wnosić z „Kącika”, poezja kwitnie w szkole. Obok poezji „Kącik” zawiera dział matrymonialny.

Pismu szkolnemu życzymy jak największego rozwoju i powodzenia w pracy.

Redaktorem „Kącika” jest asp. J. Śnieżko.

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych  
ul. Władysława Jagiełły

## Kasa Wzajemnej Pomocy

1. Zarząd K. W. P. Wybrany przez Walne Zgromadzenie do Zarządu K. W. P. kom. Madeyski Stanisław usłąpił ze swego stanowiska. Na jego miejsce wszedł do Zarządu pierwszy z kolei zastępca kom. Skrzypek Wiktor. W obecnej chwili w skład Zarządu wchodzi: 1) kom. Trojanowski Bronisław, prezes Zarządu, 2) kom. Skrzypek Wiktor i st. przod. Cylupa Edmund.

2. Stan K. W. P. Ogólna suma wpłaconych udziałów przekroczyła z dniem 1 października b. r. ćwierć miliona złotych i wynosiła dokładnie 266.358 zł. Ilość członków K. W. P. w dniu 1.X — 4.240. Miesięczne wpływy wynoszą 60.000 zł., z tego ok. 20.000 zł. tytułem rat udziałowych i ok. 40.000 zł. tytułem spłaty zaciągniętych pożyczek.

Całkowity wpływ miesięczny rozchodzi się każdorazowo w formie pożyczek dla członków; pożyczek udziela się miesięcznie około 150. Ogółem z pożyczek w K. W. P. skorzystało do dnia 1.X b. r. 1.524 członków, czyli więcej niż 1/3 część ogółu członków spółdzielni.

3. Udzielenie pożyczek. W związku ze zbliżającą się zimą i koniecznością poczynienia zapasów, zakupienia opału i t. d. wzrasta napływ podań o pożyczki. Z tego powodu Zarząd K. W. P. nie zawsze jest w możności zaspokoić wszystkie żądania, rozpatrując jednak podania uwzględnił przede wszystkim prośby starszych członków, następnie tych, którzy z usług K. W. P. dotąd nie korzystali, na koniec pierwszeństwo daje podaniom, które wcześniej nadeszły. Z miesiąca na miesiąc pozostaje mimo to pewna ilość podań, których od razu nie można było załatwić. Nie powinno to jednak zrażać członków, w razie potrzeby każdy z nas musi umieć zdobyć się na cierpliwość.

nach sklepów optycznych, a zbudujemy lekkie flaszki lejdejskie, naładowane energią elektryczną. Z pozorów wygląda to bardzo niewinnie, tymczasem taka flaszka zmieni wygląd Europy. Zdziała stokroć więcej, niż wojny, konferencje, traktaty. Przedewszystkiem pousuwa z miast kominy fabryczne, a pobuduje w pobliżu kopalń węglowych, gdzie powstaną wielkie transformatory, które zawartą w węglu energję przemieniają na prąd elektryczny i załadują nim flaszki lejdejskie. Całymi wagonami będą te flaszki wysyłane do miast, gdzie mieszkańcy będą je kupowali i z ich pomocą ogrzewali swoje mieszkania, gotowali sobie obiady, oświetlali w nocy swe pokoje, wprawiali w ruch swoje auta, lub maszyny podręczne. Chcemy wyjechać — rzecz niezmiernie łatwa. Nie pytamy o godzinę odejścia pociągu, tylko do samolotu, który stoi w szopie, przymocowujemy druty paru flaszek elektrycznych, zabieramy ze sobą jeszcze ze 20 flaszek i jedziemy dokąd nam się podoba z szybkością kilkuset kilometrów na godzinę.

Idzie tylko o to, aby wynaleźć taki lekki metal. I oto właśnie już go wynaleziono. Nazywa się on beryl; jest bardzo lekki. Szerokość jego 10 centymetrów długości, szeroki i wysoki, waży 1,8 kilograma, podczas gdy taki sam szkiełecian aluminium waży 2,6 kilograma, a taki sam szkiełecian stali waży 7,85 kilograma. Jest przytem bardzo twardy, rysuje szkło jak brylant, na wrzącą wodę nie zwraca żadnej uwagi, dobrym jest przewodnikiem elektryczności, topnieje dopiero przy 1385 stopniach C., gdy aluminium topnieje już przy 958 stopniach C., ma same przymioty, tylko jedną wadę — jest strasznie drogi, znacznie droższy od złota i srebra. Jeden gram berylu kosztuje 200 marek, ale teraz przy zastosowaniu nowych metod często go wydobywają z pokładów gliny i już sprzedają po 6 marek gram, a jest nadzieja, że wkrótce będzie jeszcze tańszy. Aluminium, gdy go odkryto przed stu laty, było z początku także bardzo drogie. Szmaragdy i ametysty zawdzięczają berelowi swą barwę i blask. Dzisiaj już donoszą, że w Brazylii wykryto ogromne pokłady berylu.

### CENTRALNE OGRZEWANIE DUŻYCH MIAST.

W niektórych stolicach zachodniej Europy, jak np. w Paryżu lub Londynie postanowiono zainstalować w najbliższej przyszłości centralę ogrzewniczą, która by za pomocą przewodów na wzór instalacji gazowej lub wodociągów dostarczała ciepła dla ogrzewania mieszkań ludzkich. Pierwsze próby nad praktycznym rozwiązaniem tego zagadnienia robiono już w pierwszych latach po wojnie światowej. Wyniki były takie, że naogół zużycie paliwa jest prawie takie same jak przy ogrzewaniu pojedynczym za pomocą pieców lub centralnego ogrzewania domowego. Jednakże ogrzewanie mieszkań ze wspólnej centrali

**MUZEUM**  
Polskiej  
Formacji  
Granicznych

### Rzeczy ciekawe

#### FLASZKA ELEKTRYCZNA ZMIENI ŚWIAT.

Uczony fizyk francuski J. Lubadie zadał sobie pytanie, jak będziemy żyli w Europie za lat 100?

Przypuszcza on, że wojny żadnej do tego czasu nie będzie, gdyż jej nikt nie pragnie i nie leży ona w niczyim interesie. Życie ułoży się całkiem inaczej z chwilą wynalezienia metalu, któryby był lżejszy od aluminium, a równie jak on sprężysty. Wtedy bowiem zacniemy fabrykować flaszki napełnione siłą elektryczną, którą będzie mógł każdy brać ze sobą i zastosowywać wszędzie, gdzie będzie potrzebował.

Mając ten lżejszy metal od aluminium, będziemy mogli wyrzucić na śmietnik ciężkie ołowiane płyty i grube szklane stoje, które dziś oglądamy w witry-

miejskiej jest o wiele wygodniejsze, zdrowsze, łatwiejsze do regulowania, a zwłaszcza ekonomiczniejsze z powodu obniżenia pracy wykonawczej.

### PIJANSTWO W ROSJI.

Według głoszonych w pismach sowieckich danych statystycznych ilość zużytych na całym terytorjum Z. S. R. R. w ubiegłym roku napojów alkoholowych wynosi 516 milionów litrów wódki i 836 milionów litrów samogonki. Szczególniej dużo spożyto alkoholu w samej Moskwie, gdzie na każde 10.000 ludności przypada jedna szkoła, 0,58 klubów, 0,38 bibliotek, 0,22 kin, 1,64 cerkwi i 4,5 sklepów z wódką.

### SIEMIODNIOWY TYDZIEŃ PRACY W Z. S. R. R.

Sprawa przejścia poszczególnych działów przemysłu na 7-dniowy tydzień pracy, poruszona na ostatnim zjeździe Sowietów w formie wniosku, zaczyna przybierać realne kształty. Sfery rządzące liczą się z możliwością zaprowadzenia już w przyszłym roku pełnego tygodnia pracy w górnictwie oraz w przemyśle materiałów budowlanych.

### HISTORIA TYTONIU.

Tytoń jest niewątpliwie tym narkotykiem, który rozpowszechnił się najbardziej na kuli ziemskiej, stał się ulubionym nałogiem setek milionów ludzi i wreszcie zajmuje olbrzymią pozycję w budżetach wszystkich państw kulturalnych. Jednakże rzadko który palacz wie, jakie jest pochodzenie rośliny tytoniu, i od kiedy używa się ją do palenia.

Otóż według twierdzenia niektórych badaczy, którzy powołują się na podanie greckiego historyka Herodota, znany podobno tytoń i używały go do paleniu i żuciu niektóre ludy Azji Mniejszej. Prawdopodobną jest również rzeczą, że Chińczycy i Japończycy odurzali się już przed wiekami dymem tytoniowym. Natomiast jest rzeczą pewną, że do Europy został tytoń przywieziony z Ameryki w niedługim czasie po odkryciu tej części świata przez Krzysztofa Kolumba. Mianowicie mnich hiszpański, Romano Pano, który towarzyszył Kolumbowi podczas jego drugiej wyprawy do Ameryki, pisze w swojej książce z roku 1447, że tamtejsi mieszkańcy palą suszoną roślinę, zwaną „cohabba”, w rurekach, nazwanych „tabacco”.

W roku 1588 król hiszpański Filip II wysłał dla dokładnego zbadania Meksyku swojego lekarza przybocznego, nazwiskiem Fernandez de Toledo, który stwierdził, że meksykanie również palą tytoń, a następnie przywiózł jego nasienie do Europy i począł je pielęgnować w Lizbonie, stolicy Portugalii. Fernandez de Toledo zalecał palenie i żucie tytoniu przeciw różnym chorobom skórny, morowemu powietrzu i innym zarazom.

Tym jednak człowiekiem, który przyczynił się najbardziej do rozpowszechnienia tytoniu w całej Europie, był poseł francuski w Lizbonie, Jan Nicot, od którego nazwiska pochodzi słowo „nikotyna”. On za czasów króla francuskiego Franciszka II zaczął pierwszy pod koniec 16-go wieku uprawę tytoniu we Francji, skąd zawieziono tę roślinę do Włoch i do Anglii, gdzie zaczęto palić fajki, głównie wśród marynarzy.

Do Niemiec dostał się tytoń przez żołnierzy hiszpańskich za panowania Karola V, zaś powszechne zastosowanie, zwłaszcza wśród wojska, znalazł nałóg palenia tytoniu w czasie wojny trzydziestoletniej, t. j. w pierwszej połowie 17-go wieku.

Do Polski pierwszą, suszoną roślinę tytoniu miał przysłać w roku 1590 Uchański, poseł polski w Konstantynopolu. Przesłał ją w darze dla siostry króla Zygmunta III, która nadzwyczaj lubiła botanikę, i sama zbierała ziola. Polska nazwa rośliny „tytoń” pochodzi od tureckiego słowa „tutun”.

W początkach przypisywano nowej roślinie niebywałe wartości lecznicze, nazywając ją nawet zielen świętym. Później jednak, kiedy zaczęto palić tytoń i fajki wszędzie, nie wyłączając kościółów, zaczęła się gwałtowna walka z rozpowszechniającym się niezwykle szybko nałogiem. Królowie wydawali zakazy palenia tytoniu, nazywając go zielen diabelskim i grożąc palaczom chłostą, więzieniem i karami pieniężnymi. Walka z tytoniem posunęła się tak dalece, że np. za czasów rosyjskiego cara Piotra Wielkiego obcinano palaczom nosy, a papież Urban VIII wydał w roku 1624 bullę, w której groził klątwą za używanie tytoniu.

Jednak ta przeciwytoniowa kampania nie trwała zbyt długo, bo przedewszystkiem niewiele pomagała, a następnie rządy ówczesne przyszły szybko do przekonania, że nałóg palenia może stać się źródłem świetnych dochodów dla państwa. Zrozumiano to najpierw w Anglii, gdzie król angielski Karol I wprowadził w roku 1625 coś w rodzaju monopolu tytoniowego; śladem Anglii poszły: Rzeczpospolita Wenecka, Portugalia, Państwo Papieskie, Austria, Francja i szereg innych państw.

Obecnie przeszło 10 państw europejskich — między nimi i Polska — posiada monopol na tytoń, zaś w państwach, gdzie go nie ma, skarb w inny sposób ciągnie olbrzymie zyski z tego tak powszechnego, chociaż szkodliwego nałogu. Trzeba bowiem dodać, że nikotyna, zawarta w tytoniu, działa bardzo szkodliwie na system nerwowy, a przy nadużyciu palenia może nawet doprowadzić do zatrucia organizmu, które objawia się w postaci ogólnego osłabienia, braku woli, niechęci do pracy i t. d. Ponieważ jednak dzisiaj prawie niepodobieństwem byłoby usunąć z naszych przyzwyczajzeń nałóg palenia, więc powinniśmy dążyć do tego, by palić jaknajmniej.

## Rozpowszechniajcie w Polsce hodowlę jedwabników

Ubiegła sroga zima, niszcząc olbrzymią liczbę drzew owocowych, a tylko nieznaczny procent drzew mormowych, wykazała niezbicie, że drzewo mormowe znosi w naszym klimacie doskonale najostrejszą zimę, a cierpi od mrozu jedynie na gruntach zbyt wilgotnych do hodowli mormy nieodpowiednich.

Z informacji udzielonych przez Stowarzyszenie Instruktorów jedwabnictwa w Polsce, dowiadujemy się, że w bieżącym roku, pomimo spóźnionej wiosny, przyrost młodych pędów mormowych jest wyjątkowo bujny, a hodowle jedwabników dały plon niezwykle pomyślny co do ilości i co do jakości oprzędów.

Nie ulega więc wątpliwości, że mormwa zasługuje w Polsce na jak najszersze rozpowszechnienie. Należy zatem wykorzystać obecny sezon jesienny i przystąpić do sadzenia mormy wszystkich nieużytków dróg publicznych; powinniśmy grodzić żywopłotami obojścia gospodarskie i granice pól. W braku drzewek, których krajowe zakłady ogrodnicze jeszcze nie dostarczają, a sprowadzanie z zagranicy jest dosyć utrudnione, należy sadzić jak największą ilość krzewów, które dostarczają bardzo szybko pokarmu dla jedwabników, a których produkcja jest już u nas dość znaczna. Krzewy te można zamawiać w dowolnych ilościach zarówno w stacji jedwabników w Milanówku pod Warszawą, jak i w szeregu innych krajowych szkółkach ogrodniczych.

Hodowlą jedwabników mogliby z korzyścią dla siebie zająć się także oficerowie i szeregowi Straży Granicznej, mieszkający w budynkach skarbowych. Zamiast sadzić koło domu kasztany lub inne mało pożyteczne drzewa, sadźmy mormy, a przyczynimy się w ten sposób do rozwoju jedwabnictwa w Polsce, sobie zaś samym przysporzymy dochodów.

Do tej sprawy jeszcze powrócimy.

## Co słychać?

**Z LIGI NARODÓW.** Na ostatnim posiedzeniu Rady Ligi Narodów uchwalono zwołać następną sesję Rady Ligi na dzień 20 stycznia 1930 r.

**ZGON NAJWIEKSZEGO MEŻA STANU POWOJENNYCH NIEMIEC.** W dniu 3 października b. r. zmarł w Berlinie minister spraw zagranicznych Rzeszy Niemieckiej Dr. Gustaw Stresemann.

Tymczasowo kierownictwo urzędu spraw zagranicznych powierzono min. Curtinowski.

**BUDŻET NA ROK BIEŻĄCY WYNOŚI 2939 MILJ. ZŁOTYCH.** Prace budżetowe w ministerstwie skarbu są na ukończeniu, tak że prawdopodobnie w tych dniach budżet będzie oddany do druku. Cyfra globalna budżetu wynosi 2.939.000.000 zł.

**RZĄD NIE WYDA NOWYCH ZAKAZÓW PRZYWOZU.** Mimo iż Polska nie ratyfikowała konwencji antyreglamentacyjnej o zakazach przywozu i wywozu wskutek czego konwencja ta wogóle upadła, rząd, a specjalnie ministerstwo przemysłu i handlu nie chce ściągnąć na siebie odium utrudnienia stosunków wymiany międzynarodowej przez wydawanie nowych zakazów przywozu.

Tak więc nowe zakazy nie będą na przyszłość wydawane.

**PIERWSZY WYSTĘP POLSKIEJ REPREZENTACJI PIŁKARSKIEJ NA TERENIE AUSTRII.** Pierwszy występ polskiej reprezentacji piłkarskiej na terenie Austrii uwieńczył został pełnym sukcesem. Polska zwyciężyła Austrię w stosunku 3:1, czwartej bramki, strzelonej zresztą zupełnie prawidłowo sędzia nie uznał.

**OTWARCIE WIELKIEJ SZKOŁY POLICYJNEJ W MOSTACH.** W miejscowości Mosty Wielkie pod Żółkwią nastąpi dnia 13 października otwarcie nowej szkoły policyjnej, której organizacja oparta jest na wzorze słynnej szkoły policyjnej przy londyńskim Scotland-Yard.

Szkola obliczona jest na 600 osób. Na uroczystość otwarcia szkoły wyjedzie minister Składkowski i komendant główny policji państwowej płk. Jagrym-Maleszewski.

**BANK POLSKI KUPIŁ ZA 1 I POŁ. MILJ. DOL. ZŁOTA.** Bank Polski zakupił w ostatnich dniach na rynku amerykańskim za półtora miliona dol. złota, które powiększy zapas kruszcowego pokrycia naszej waluty. Ogółem zapas złota Banku Polskiego wzrósł w ostatniej dekadzie o przeszło 13 mil. zł.

**PIERWSZA ROZPRAWA SĄDOWA W TOGACH.** W ub. tygodniu sąd Najwyższy obchodził niezwykłą uroczystość: Poraz pierwszy od chwili niepodległości państwa, sędziowie biorący udział w rozprawach, wystąpili w nowym stroju urzędowym, w togach i biretach. W stroju tym wystąpił również prokurator i adwokat.

Sąd w czasie ogłaszania wyroku, jak również adwokat w czasie wygłaszania obrony wkładali birety na głowę.

**KONFERENCJA W WARSZAWIE W SPRAWIE MIĘDZYNARODOWEGO PRAWA LOTNICZEGO.** W dniu 4 b. m. odbyło się w prezydium

Rady Ministrów w Warszawie posiedzenie inauguracyjne międzynarodowej konferencji prywatnego prawa lotniczego z udziałem 70 delegatów, reprezentujących 41 państw europejskich, azjatyckich i Stany Zjednoczone, występujące w charakterze obserwatora.

Zjazd obraduje nad ostateczną redakcją tekstu konwencji w przedmiocie unifikacji przepisów prawa regulującego treść listów przewozowych, transportów powietrznych oraz odpowiedzialności prowadzącego transport lotniczy.

**NOWY OLBRZYM MORSKI.** Generalne T-wo komunikacji międzyoceanicznej we Francji postanowiło wybudować statek dla komunikacji z Ameryką, który swą wielkością, wypornością, szybkością i komfortem ma prześcignąć niedawno spuszczone na wodę statek „Bremen”, o którym z taką dumą zawiadomyły cały świat Niemcy, że jest najpotężniejszym parowcem komunikacyjnym.

Plany tego nowego statku francuskiego są już opracowane i wkrótce ma się rozpocząć jego budowa. Nowy statek ma rozwinać szybkość 54 kil. na godzinę, a wyporność jego obliczona jest na 60 tysięcy ton.

**CAŁKOWITE ROZBROJENIE PAŃSTWA DUNSKIEGO.** Duńskie ministerstwo spraw wojskowych przeprowadziło w parlamencie uchwałę, dotyczącą całkowitego rozbrojenia Danii.

Obowiązek powszechnej służby wojskowej zniesiony. Armia i marynarka wojenna przestaje istnieć, natomiast ochronę granic stanowiąc będzie straż graniczna w sile 1.600 żołnierzy.

Ministerstwo marynarki wojennej również zostaje zniesione.

**TYLKO LINJOWI OFICEROWIE BĘDĄ MIELI ORDYNANSÓW.** M. S. Wojsk. ogłosi w najbliższych dniach decyzję w sprawie zniesienia ordynansów dla oficerów pracujących w szpitalach, urzędach, biurach itd.

Oficerowie ci otrzymają z funduszu oszczędnościowego dodatek pensyjny w wysokości 60 zł., żołnierze ordynansi zaś zostaną przeniesieni do rezerwy, albo otrzymają bezterminowe urlopy. M. S. Wojsk. zaoszczędzi w ten sposób około 2,5 mil. zł.

Oficerowie linjowi, przebywający w pułkach, nadal będą posiadać ordynansów.

**OLBRZYMIĘ MALWERSACJE W RUMUNSKICH MINISTERSTWACH.** Przed pewnym czasem wykryto w ministerstwie rolnictwa i w min. oświaty wielkie malwersacje. Dochodzenia w tej sprawie zostały obecnie ukończone. Ustalono, że wysokość malwersacji w min. rolnictwa wynosiła około 2 miljardy lei, w min. oświaty 200 milionów lei.

## Ofiary

Na rzecz wdowy po strażniku celnym p. Tekli Buchowiczowej, zamieszkałej w Bochni, ul. Gipsowa 52, wpłynęły następujące składki:

Kom. Str. Gran. Tarnowskie Góry . . .	34 zł. 00
Kom. Str. Gran. Wieluń n. Not. . . . .	14 zł. 50
Wysłane w miesiącu ubiegłym . . . . .	93 zł. 50

Razem . . . 141 zł. 00

## Zamiana miejsc służbowych

Strażnik Walecki Leon z plac. Pakówka Komisariatu Bojanowo I. G. Leszno I. O. Wielkopolski, pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z Mazowieckiego lub Pomorskiego I. O. najchętniej z Insp. Gran. Brodnica, Kom. Łasin lub Działdowo.

Zgłoszenia: str. Walecki Leon, Pakówka, poczta Bojanowo, pow. Rawicz.

## Odpowiedzi Redakcji.

Str. P. Ustawa o państwowej służbie cywilnej, na którą się Pan powołuje, nie ma zastosowania do Straży Granicznej. Sprawy urlopowe ureguluje w sposób zasadniczy mające się okazać rozporządzenie.

Słały czytelni Komień: 1) Min. Skarbu wykonuje wszelkie druki potrzebne i zatwierdzone do użytku służbowego i dostarcza je na zamówienie!

2) Kierownik placówki nie jest obowiązany dostarczać stałe papieru na dzienniki służbowe — natomiast obowiązany jest to uczynić w wyjątkowych wypadkach, o ile z przewidywalnych niezależnych od władzy służbowej potrzebnych druków nie otrzyma na czas.

3) Dla podoficerów Straży Granicznej nie jest przewidziane wynagrodzenie za godziny nadliczbowe jak to ma miejsce w Policji. Nie należy zapominać, że Straż Graniczna otrzymuje specjalny dodatek graniczny, którego Policja nie otrzymuje.

4) W myśl § 5 rozporządzenia Min. Skarbu z dnia 13.XII 1928 roku Dz. Urz. Min. Skarbu Nr. 129 koszty oświetlenia i ogrzewania ponoszą lokatorzy, korzystający z przydzielonych im mieszkań służbowych.

Str. str. P.: 1) O ile zwolnienie Pańskie ze służby w Straży Celnej i przyjęcie do służby w Straży Granicznej w innym miejscu służbowym nastąpiło z zachowaniem formalności t. j. wręczeniem dekretu zwolnienia i przyjęcia, prawo do zwrotu kosztów przeniesienia Panu nie przysługuje, nawet w wypadku przywrócenia praw nabytych poprzednią służbą.

2) W wypadku pozownego przyjęcia do służby władza może, lecz nie jest obowiązana przyznać poprzednio posiadany stopień służbowy. Przy przywróceniu praw nabytych poprzednią służbą, zyskał Pan prawa emerytalne, szczebel oraz odpowiadający wymiar urlopu.

P. W. P. Odpowiedź znajdzie Pan w komunikacie K:W:P. Red. Olas nie należy do Zarządu K. W. P.

## Humor

### PAN I ZEBRAK.

Pan (do zebra): — Macie tu dziesięć groszy; ja sam nie zarabiam dużo.

Zebak: — Nie może pan więcej pracować?

### VANDERWELDE I OSIOL.

Przywódca socjalistów belgijskich Vanderwelde w pewnej osadzie fabrycznej wygłosił odczyt o szkodliwości alkoholizmu. Pragnąc przekonać audytorjum o fatalnych skutkach pijalstwa, używał wszelkich argumentów, wreszcie zawołał:

— Postawcie osła między wiadrem wody a wiadrem wódki, a przekonacie się, że wybierze...

— Wiadro z wodą — pada z audytorjum.

— Oczywiście. A dlaczego?

— No, bo jest osłem!

### KWALIFIKACJA.

— Jak to się stało, że pan dyrektor tej wysokiej panience dał posadę telefonistki? Ona była przedtem w magazynie rękawiczek.

— Właśnie dlatego. Już z samego przyzwyczajenia będzie się pytać, który, numer?

### TEŻ KOMPLEMENT.

— Przepraszam, czy ten piękny buldog jest pańską własnością?

— Rzeczywiście jest moim, ale skąd panu przyszło do głowy to zapytanie?

— Bo ten buldog jest taki do pana podobny...

— Wyciągnęliście we śnie poszkodowanemu w reczek z pieniędzmi?

— Ależ panie sędzio, ja nie spałem wcale.

### ZRUJNOWANY.

— Co słychać?

— Złe. Straciłem jednego dnia milion złotych.

— Co ty wygadujesz? Albo ty miał kiedy choć sto złotych do stracenia?

— Mieć nie miałem, ale oświadczyłem się o córkę milionera i wyrzucono mnie za drzwi.

— Panie Migdałski, a dlaczego to pan nie był w biurze?

— Głowa mię bolała, panie naczelniku.

— To źle, że się pan tem tłumaczysz... Ból głowy pochodzi z uderzenia powietrza na pustą głowę... Ja żebym się chciał, mój panie, bólem głowy tłumaczyć, tobym co dzień do biura nie przychodził...

### BRAK DYSCYPLINY.

St. szeregowiec do kolegi telegrafisty, który siedzi na słupie telegraficznym:

— Hej! możebyś tak na hacznosc stanął, kiedy ja do ciebie mówię!

### W WIĘZIENIU W PINCZOWIE.

— A pan, panie Adamie, za co siedzisz?

— Za talent.

— A czemu pan teraz jest?

— Portrecistą.

— Kogoś pan portretował?

— Ot... głupie pięciozłotówki.

### PORZĄDEK W DOMU.

— Dlaczego otwierasz szafę widelcem? Czy nie masz korkociąga?

— Korkociąg jest wkręcony w sufit i wiesz na nim ubranie.

### NASZE BIURA.

W jednym z ministerjów ustępujący dyrektor departamentu chce pożegnać się z urzędnikami, obchodzi więc biura; w jednym z nich застаје urzędnika pogrążonego w śnie głębokim. Obudzwszy tak „pracowitego” urzędnika, dyrektor mówi doń z humorem:

— Jak dawno pracuje pan u nas?

— Dwa tygodnie, panie dyrektorze.

— Trzeba przyznać, że pan się bardzo szybko oswoił z naszym sposobem urzędowania.

**T R E S C:** Kontrola. — Pułkownik nasz! — Kazimierz Pułaski. — Odpowiedzialność honorowa oficerów Straży Granicznej. — Przyroda, przemysł, towaroznawstwo. — Na szlaku granicznym. — Woźnica miss Joughal. — Z Działdowa na Hel. — Huculszczyzna. — Z działalności Straży Granicznej. — Z Centralnej Szkoły Straży Granicznej. — Kasa Wzajemnej Pomocy. — Rzeczy ciekawe. — Rozpowszechniajcie w Polsce hodowlę jedwabników. — Co słychać? — Ofiary. — Zamiana miejsc służbowych. — Odpowiedzi Redakcji. — Humor.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrytka poczta. Nr. 650.

Konta czekowe P. K. O. Nr. 41.523

Warunki prenumerały: kwartalnie 4,50 zł, miesięcznie 1,50 zł.

Redakcja i Administracja czasopisma „CZATY”, Warszawa — Skrytka pocztowa Nr. 650

Redaktor i Wydawca: FELIKS OLAS.

Zakłady Wyd.-Druk. „PRACA”, Kredytowa 24. Telef. 60-70.